

SPIS TREŚCI

PROLOG	11
1. SHECK	
Nurkowanie z Shekiem Exleyem w Republice Południowej Afryki	17
2. PO OMACKU	
Zaginiony w Sterkfontein	47
3. ARCHAICZNY CZWORONÓG	
W poszukiwaniu latimerii	71
4. MROczne Miejsca	
Nurkowanie na dno Boesmansgat	115
5. PRZYJACIELE	
Z Leszkiem Czarneckim w kotlinie Kalahari	141
6. CIENKA CZERWONA LINIA	
Pierwsze podejście do rekordu świata	161
7. TRZY SETKI	
300 metrów poniżej poziomu morza	203
8. POZA BŁĘKITEM	
Moje życie rodzinne	247
 NURKOWANIA PONIŻEJ 200 METRÓW	265
NAJGŁĘBSZE NURKOWANIA JASKINIOWE	271
NAJGŁĘBSZE STUDNIE KRASOWE ŚWIATA	279
INDEKS	283

PROLOG



ama porzuciła nas, kiedy miałem zaledwie sześć lat. Kilka lat później spóźniła się pół godziny na rozprawę w sądzie rodzinnym dotyczącą przyznania opieki nad nami. Ojciec wychowywał moją siostrę, młodszego brata i mnie najlepiej jak potrafił.

Byłem dwukrotnie żonaty, byłem też w międzyczasie w długoletnim związku, jestem dumnym ojcem trójki dzieci (dwóch córek i syna), mam również dwoje wnucząt. Ustanowiłem odnotowane w *Księdze rekordów Guinnessa* rekordy głębokości nurkowania jaskiniowego i nurkowania z akwalungiem w wodach otwartych. Obecnie jestem praktykującym zawodowo inżynierem budownictwa lądowego i wodnego i chociaż jestem instruktorem nurkowania jaskiniowego i szkole instruktorków, nurkowanie pozostaje dla mnie przede wszystkim sposobem na spędzanie czasu wolnego. Trzech spośród trzynastu nurków na świecie, którzy dokonali potwierdzonych zejść na głębokość przekraczającą 240 metrów, już nie żyje.

Ci, którzy chcą zejść głębiej — o ile zdobyli już niezbędne doświadczenie — powinni prawdopodobnie zacząć od 120 metrów. To granica, do której nurek może mieć jeszcze ze sobą zapas wszystkich gazów potrzebnych podczas nurkowania. Ze względu na konieczność przeprowadzenia dekompresji czekają cię co najmniej 3 godziny w wodzie.

Następnym krokiem będzie zapewne 150 metrów; na tej głębokości prawdopodobne jest pojawienie się pierwszych objawów zespołu neurologicznego wysokich ciśnień (HPNS) — im głębiej zejdziesz, tym będą dotkliwsze. Jeśli wreszcie kiedykolwiek dotrzesz na głębokość 240 metrów, to niezależnie od tego, z jakiej mieszanki będziesz korzystać, doświadczysz poważnej narkozy azotowej, HPNS i retencji dwutlenku węgla w płucach.

Sytuacji poniżej 240 metrów głębokości można się domyślać. Tylko pięciu nurków na świecie zeszło na taką głębokość kilkakrotnie: Jim Bowden, Sheck Exley, Dariusz Wilamowski, John Bennett i ja (łącznie wykonałem cztery nurkowania poniżej tej głębokości). Dwie z wymienionych osób już nie żyją.

Jeśli będziesz napierać dalej, kolejnym krokiem będzie śmierć. Jak daleko możemy się posunąć, zanim do tego dojdzie? Życie jest układanką,

w której wszyscy dokonujemy wyborów określających naszą przyszłość — lepszą lub gorszą. W chwili dokonywania wyboru nie znamy jego konsekwencji. Czy podejmowałem lepsze decyzje niż inni nurkowie? Czy rezultaty mogły być inne? Nie wiem. Nie mogę zmienić podjętych już decyzji. Rozgrzebywanie spraw z przeszłości nie ma sensu — lepiej snuć plany na przyszłość.

ROZDZIAŁ 1

SHECK

Nurkowanie z Sheckiem Exleyem
w Republice Południowej Afryki

Późnym popołudniem 6 sierpnia 1993 roku wisiałem w toni zalanej jaskini Boesmansgat, gdy nagle moją uwagę przyciągnęła para błękitnych płetw. Było w tym coś dziwnego. Kiedy bowiem nurek się wynurza, zazwyczaj przy powierzchni ukazują się najpierw jego głowa i korpus. Tym razem z ciemności wyłoniły się płetwy, a za nimi nogi i ciało przepchnięte przez wąski przesmyk jaskini przez innego nurka. Gdy nie dostrzegłem automatu w ustach nurka, zrozumiałem, że doszło do tragedii.

To było moje pierwsze nurkowanie w międzynarodowym zespole nurkowym. W jakimkolwiek zespole międzynarodowym, warto dodać, bo urodziwszy się w Republice Południowej Afryki, nie miałem w zasadzie żadnych kontaktów z krajem, w którym sztukę nurkowania jaskiniowego doprowadzono do perfekcji, czyli ze Stanami Zjednoczonymi. Nasza izolacja wynikała nie tylko z czasochłonności podróży z Johannesburga do Miami (19 godzin w samolocie), ale przede wszystkim z sankcji nałożonych na RPA w epoce apartheidu. Kiedy naszym ambasadorem w Stanach Zjednoczonych został Harry Schwarz, sankcje wymierzone w mój kraj zostały zniesione, Bill Clinton doprowadził do uchwalenia pakietu pomocy dla RPA o wartości 600 milionów dolarów, a rząd RPA podpisał w 1991 roku układ o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej. Jednym z efektów ocieplenia stosunków dwustronnych był przyjazd do RPA legendy nurkowania jaskiniowego, Shecka Exleya, który przemierzył Atlantyk, by podjąć próbę pobicia dwóch ustanowionych wcześniej przez siebie rekordów świata. Rok później w przeciwną stronę poleciał Nelson Mandela. Sheck zamierzał ustanowić rekord najgłębszego nurkowania w jaskini oraz rekord najgłębszego nurkowania na powietrzu. Obie próby miały mieć miejsce w Boesmansgat, niemal bezdennej, zalanej jaskini położonej na terenie RPA. Sprawy komplikowało dodatkowo położenie jaskini na wysokości 1550 metrów n.p.m., wydłużające całkowity czas nurkowania co najmniej o 30 procent ze względu na konieczność przeprowadzenia przedłużonej dekompresji, sprowadzającej się do niekończącego się wiszenia w toni wodnej na różnych głębokościach.

Na przystankach dekompresyjnych niewiele jest do roboty. W każdym razie nie w ciemnym i wąskim wlocie do jaskini Boesmansgat.

W Morzu Czerwonym u wybrzeży Egiptu (to jedno z moich ulubionych miejsc) można podążać wzrokiem za ławicami bajecznie kolorowych tropikalnych rybek śmigających wśród przepięknych raf koralowych. W Boesmansgat widać tylko ciemną powierzchnię nagiego dolomitu w pionowym tunelu. Po zanurzeniu się w niewielkim, sympatycznym jezioru nurek opuszcza się ponurym szybem w otwierającą się pod nim otchłań mierzącą w najgłębszym miejscu prawie 300 metrów głębokości. Każdy nurek jaskiniowy, niczym współczesny Tezeusz, korzysta ze zwieszającej się pionowo w toni liny opustowej zapewniającej mu stabilną i bezpieczną pozycję podczas dekompresji — takiej liny jak ta, której właśnie się trzymałem.

Opustówka nie służy do wspinania się na przystankach dekompresyjnych; to raczej nić Ariadny wskazująca wyjście z jaskini. W połączeniu z zegarkiem i głębokościomierzem lina opustowa wyznacza granicę dzielącą zaginionych i ostatecznie martwych od bezpiecznie opuszczających jaskinię żywych. Podczas obowiązkowych przystanków na niewielkich głębokościach podniecenie towarzyszące eksploracji i uniesienie z powodu osiągnięcia zamierzonej głębokości stopniowo się rozplywa. Dekompresja oznacza zazwyczaj koszmarną nudę, lecz jednocześnie jest próbą ludzkiej wytrzymałości — również nerwowej — a od jej prawidłowego przeprowadzenia zależy powodzenie całego nurkowania. Na przystankach dekompresyjnych często zdarza mi się drzemać i budzę się tylko od czasu do czasu, by sprawdzić czas i wskazania manometru, poprawić umocowanie sprzętu i znaleźć wygodniejszą pozycję, w której uprząż z zestawem dwubutlowym jest możliwie najmniej dokuczliwa. Niekiedy zamyślam się tak głęboko, że zapominam o kontroli oddechu, i do przytomności przywraca mnie dopiero nagle potrzeba zaczerpnięcia powietrza. Biorę wówczas głęboki wdech, podpływam z powrotem na odpowiednią głębokość i kiedy już znajdę swoje poprzednie miejsce na linie opustowej, wracam do odbywania dekompresji, zapominając po drodze, o czym właściwie rozmyślałem. Podczas dekompresji w procesie oddychania uwalniane są stopniowo resztki azotu i helu rozpuszczone w tkankach. Po jakimś czasie bąbelki tych gazów w tkankach są już na tyle małe i nieliczne, że można bezpiecznie wynurzyć się na powierzchnię.

Głębokim nurkowaniom towarzyszą zawsze wielkie nadzieje i wielkie obawy. Napięcie i niepokój udzielają się zarówno doświadczonym wyjadaczom, jak i kompletnym nowicjuszom. Nie zawsze myśli się o tym, co się stanie, jeśli człowieka dopadnie choroba dekompresyjna, choć niektórzy twierdzą, że ta myśl nigdy ich nie opuszcza. Nurka przeprowadzającego odpowiednio dużo głębokich nurkowań choroba ciśnieniowa dopadnie prędzej czy później. Większość przestępców jest świadoma, że trafienie za kratki to tylko kwestia czasu, i świadomość ta nieodmiennie im towarzyszy. Z nurkowaniem głębokim jest tak samo — prawdopodobnie pewnego dnia wynurzysz się na powierzchnię, wrzeszcząc: „Muszę jechać do komory hiperbarycznej!”. Zazwyczaj zdarza się to zupełnie nieoczekiwanie. Nawet jeśli ściśle przestrzegałeś wszystkich zasad, mogą cię wynieść z wody na noszach. Wystąpienie choroby dekompresyjnej jest możliwe nawet wówczas, gdy zostaną podjęte dodatkowe środki ostrożności w postaci wydłużenia czasu dekompresji lub spowolnienia tempa wynurzania się. Podczas dekompresji człowiek nie jest w stanie się tak naprawdę odprężyć. Obserwuje uważnie swoje ciało, czujnie wychwytuje każde podejrzané śwędzenie, prostuje ręce w łokciach i nogi w kolanach, wypatrując złowróżbnych oznak. Nic. Zazwyczaj nic. Na szczęście.

Ebena Leydena nie znał nikt z wyjątkiem Boetiego Sheuna, jego partnera nurkowego z Namibii. Pojawili się na wyprawie na zaproszenie Charlesa Maxwella, wyspecjalizowanego nurka jaskiniowego z Kapsztadu kierującego całością wyprawy. Szczerze mówiąc, zaproszenie otrzymał tylko Boetie Sheun, a Eben Leyden po prostu przyjechał razem z nim. Po cichu rywalizowałem z Sheunem, najgłębiej nurkującym mężczyzną w Afryce, o to, który z nas zejdzie głębiej lub zaliczy bardziej ekstremalne nurkowanie. Na wyprawach tego rodzaju nie można pojawić się bez zaproszenia. Jeżeli przyprowadzasz kogoś, kto nie został zaproszony, oznacza to, że albo ręczysz za tę osobę, albo po prostu nie przestrzegasz zasad. Albo jedno i drugie. Nikt jednak nie zaprotestował. Członkowie wypra-

wy uznali zapewne, że skoro Leyden miał tupet, żeby przyjechać tak po prostu bez pytania, to dla własnego dobra powinien teraz dowieść swojej wartości. Sam Boetie miał opinię znakomitego nurka. W 1998 roku razem z Diaanem Hanekonem zszedłem na głębokość 123 metrów, ustanawiając nowy rekord Afryki. Rok później Boetie, wraz z innym nurkiem technicznym, Ebenem Benade, zszedł na głębokość 132 metrów w jeziorze Guinas. Podniosłem poprzeczkę, nurkując na 155 metrów w Boesmansgat. I Eben Leyden, i Boetie Shaun mieli swoje aspiracje: pierwszy miał nadzieję, że uda mu się wejść do społeczności nurków technicznych, drugi zaś chciał pobić mój rekord.

Do wypadku doszło na głębokości 60 metrów, w obecności Boetiego. Zanurkował z Ebenem, przeciskając się przez wąskie wejście do jaskini poprzedzające otchłań Boesmansgat. Do dziś nie wiadomo, co się właściwie stało. Prawdopodobnie na początku nurkowania przymocowali swoją linkę do poręczówki, sprawdzili poprawność działania automatów i pokazali sobie gestem, że wszystko jest w porządku. Główna lina opustowa została zamocowana już wcześniej. Możliwe nawet, że zatrzymali się na chwilę w miejscu, w którym zaczyna się sklepienie jaskini, na głębokości 52 metrów. Boetie prawdopodobnie ruszył przodem, nie oglądając się już, by się upewnić, czy Eben płynie za nim. Kiedy dotarł na głębokość 60 metrów, zorientował się, że jest sam. Widział światło latarki Ebena rozbłyskujące w ciemnościach. Poruszała się gwałtownie, jakby trzymająca ją osoba wpadła w panikę. Wbrew żelaznej zasadzie nurkowania jaskiniowego — zasadzie jednej trzeciej opisanej w książce Shekha Exleya *Basic Cave Diving: A Blueprint for Survival* — Eben całkowicie zużył mieszkankę oddechową ze swojej pierwszej butli. Musiał zatem natychmiast przełączyć się na korzystanie z drugiej butli, ale nie mógł znaleźć drugiego automatu oddechowego, który utkwiał za jego plecami w uprząży podtrzymującej twinset. Powinien był rozpocząć oddychanie z drugiej butli znacznie wcześniej, po wykorzystaniu jednej trzeciej powietrza z pierwszej butli. W panice stracił panowanie nad sobą i próbował wynurzyć się na powierzchnię. W jaskini powierzchnia wody rzadko znajduje się dokładnie nad głową nurka. Szczególnie w Boesmansgat nurek może przez wiele dni bez powodzenia szukać wyjścia w sklepie-

niu jaskini — i nawet gdyby miał wszystkie latarki świata, jego szanse niespecjalnie by wzrosły. Jediną pewną metodą dotarcia do wyjścia jest trzymanie się poręczówki, linki wiodącej ku życiu. Komora jaskini Boesmansgat ma 253 metry długości, 79 metrów szerokości i prawie 300 metrów głębokości, co sprawia, że jest szóstą pod względem głębokości zalaną jaskinią słodkowodną na świecie.

Boetie wydobył ciało z głębokości 60 metrów, ale nie wynurzył się na powierzchnię natychmiast. Kiedy go zobaczyłem, ukończył już połowę przystanków dekompresyjnych, nie wypuszczając Ebena z objęć. Może mógł się wynurzyć, przekazać ciało zespołowi na powierzchni, a potem wrócić pod wodę, żeby ukończyć zalecaną dekompresję. Nurkowie zawodowi postępują tak niemal rutynowo. Wyskakują z wody po odbyciu początkowych przystanków dekompresyjnych i w komorze hiperbarycznej, na powierzchni, przechodzą rekompresję i pozostałą część dekompresji. Zostało to świetnie udokumentowane w nagraniach kanałów National Geographic i Discovery. Pierwsze objawy choroby dekompresyjnej występują zazwyczaj dopiero po mniej więcej pięciu minutach od nieprawidłowej dekompresji i tyle czasu mają do dyspozycji nurkowie przemieszczający się do komory. Obarczone jest to oczywiście pewnym ryzykiem, ale generalnie da się zrobić.

Może gdyby Boetie staranniej przejrzał sprzęt swojego partnera, dostrzegłby zaklinowany w uprzęży automat, lecz od nurków jaskiniowych oczekuje się samowystarczalności i polegania na własnej ocenie. Zazwyczaj nurkujemy w parze, ale jeśli stracimy partnera z pola widzenia, to w gruncie rzeczy nurkujemy solo i jest to sytuacja, na którą wszyscy nurkowie jaskiniowi powinni być przygotowani. Każdy prędzej czy później straci podczas nurkowania kontakt ze swoim partnerem. To nieuniknione; pozostaje jedynie pytanie, kiedy do tego dojdzie.

Niewiele mogłem pomóc. Na widok wyłaniających się znikąd błękitnych płetw gwałtownie się rozbudziłem. Skróciłem niemal do zera przystanek na głębokości 6 metrów i całkowicie pominąłem przystanek na 3 metrach. Nawet Sheck obawiał się, że urwanie 40 minut z zaplanowanej dekompresji przyniesie tego wieczoru dwie ofiary śmiertelne i lada moment dołączę do człowieka w błękitnych płetwach, ale czułem się dobrze.

Przez półtorej godziny stawaliśmy na głowie, żeby reanimować Ebena. Część z nas robiła masaż serca, inni wdmuchiwali powietrze przez sztywne usta. Lekarz, który przyjechał na miejsce, mógł już tylko oficjalnie potwierdzić zgon. Eben Leyden stał się ofiarą tego, co niektórzy uznaliby za „jazdę po bandzie”. Kolejną ofiarą nurkowania. Ofiarą sportu ekstremalnego, jakim jest nurkowanie jaskiniowe.

Rodzina Ebena Leydena nigdy nie skontaktowała się z uczestnikami wyprawy. Policja nie obciążyla ani Boetiego, ani żadnego innego nurka z zespołu odpowiedzialnością za śmierć Ebena. W głębi serca miałem wyrzuty sumienia, że nie zrobiliśmy więcej. Być może poczucie winy dręczyło również Shecka, który bardzo powściągliwie opisał swoje nurkowanie i całą wyprawę w magazynie amerykańskiego Krajowego Towarzystwa Speleologicznego (National Speleological Society) oraz w innych publikacjach nurkowych. Na dziewięciu stronach raportu przedstawionego przez Shecka imię Ebena zostało wymienione tylko raz. Co więcej, Shek błędnie podał nazwisko Ebena nie jako „Leyden”, lecz „Benade”, myląc go z partnerem Boetiego z Namibii. Informacja o jego śmierci w ogóle nie została podana. Być może Shek miał poczucie, że Eben w gruncie rzeczy nie był członkiem wyprawy.

Tego wieczoru w domu położonym na farmie Mount Carmel należącej do Andriesa van Zyla, na której terenie znajduje się jaskinia Boesmansgat, panowała wiele mówiąca cisza. Wszyscy zastanawialiśmy się nad tym, co może się zdarzyć podczas nurkowania jaskiniowego. Opanowały nas mroczne myśli o nieuchronności śmierci i o tym, że tylko pozornie jesteśmy niezwyciężeni. Rozmowa kulała. Bez wątpienia Eben sam się prosił, nieomal wyszedł śmierci naprzeciw, ale śmierć to śmierć i jej nieodwołalność ucina wszelkie dyskusje. Może mogliśmy zrobić dla niego coś jeszcze? Nadal się zastanawiam, czy mogliśmy w jakiś sposób zapobiec tej tragedii. Tej i wielu innym. Nawet jeśli nic więcej nie dało się zrobić, biorąc pod uwagę okoliczności i stres towarzyszący całej tej sytuacji, wątpliwości pozostają. Trudno pozbyć się myśli, że można było zrobić coś inaczej i zapobiec tej śmierci.

Czasami wydaje mi się, że w tamtych czasach mieliśmy jakiś przełącznik nieśmiertelności. Po jego włączeniu parliśmy głębiej i dalej — i uda-

wało nam się, jeśli tylko mieliśmy „to coś” i odrobinę szczęścia. Kiedy zaczynasz analizować zagrożenia towarzyszące nurkowaniu na tych głębokościach i myśleć o nich częściej niż o celu, który zamierzasz osiągnąć, sprawy mogą się potoczyć w bardzo złym kierunku. Dave Shaw przed swoim drugim nurkowaniem w Boesmansgat zaczął dosłownie spisywać testament. „Jeśli nie wrócę, zostawcie moje ciało w jaskini. Przekażcie mojej żonie, że...”. Nie, z taką postawą daleko się nie zajdzie. Bitwa jeszcze się nie zaczęła, a ty już oddałeś pole. Nie miałem w zwyczaju dzwonić do domu, jak Dave Shaw, przed każdym zejściem pod wodę i po każdym wyrzuceniu się na powierzchnię. W ogóle podczas nurkowań jaskiniowych w Namibii czy RPA rzadko dzwoniłem do domu. Czasem telefony komórkowe po prostu nie miały zasięgu, co było niezłą wymówką, a poza tym po prostu wiedziałem, że wrócę do domu, i wiedziała to również moja ówczesna żona, Elizabeth.

Boetie Sheun i Eben Benade, jego partner w biciu rekordów głębokiego nurkowania, nigdy nie zeszli głębiej niż na 132 metry w jeziorze Guinas, zalanej jaskini w Namibii. Po śmierci Ebena Leydena kilkakrotnie rozmawiałem z Boetiem, ale nigdy nie wspominał o tym wypadku. Z niektórymi sprawami trudno sobie poradzić. Czasami łapałem się na myśli, że gdyby Eben Leyden nie zginął, rywalizacja między Boetiem i mną szybko by się nie zakończyła. Z jakiejś innej jaskini być może wyciągnięto by inne ciało.

Tego dnia byłem pewien, że cała wyprawa zostanie odwołana. Myliłem się. Boetie Sheun odjechał z policją i ciałem swojego przyjaciela, a my zostaliśmy. Zarówno Charles, jak i Sheck uznali, że w organizację tego przedsięwzięcia zaangażowano zbyt dużo sił i środków, by tak po prostu się poddać. Odwołanie wyprawy nie wróciłoby Ebenowi życia. Poza tym Eben przyjechał po to, żeby pomóc Sheckowi, a nie po to, żeby go zawrócić z obranej drogi. Scenariusz, z którym część z nas miała się właśnie zmierzyć, był powtarzany wielokrotnie zarówno pod wodą, jak i na powierzchni. Po śmierci Drena Mandića na K2 w 2008 roku jego partner nie porzucił wspinaczki. Nie miałem pewności, jak powinniśmy postąpić, ale szczerze mówiąc, decyzja nie należała do mnie. Jeśli kierownik wyprawy i Sheck postanowili kontynuować ten projekt, to ja nie za-

mierzałem się z niego wypisywać. Zwłaszcza że w tym momencie każdy nurek był na wagę złota.

Jeśli chodzi o nurkowania głębokie na trimiksie — czyli mieszance azotu, tlenu i helu odmiennej w składzie od zwykłego powietrza, składającego się głównie z azotu i tlenu — Sheck był autorytetem; przeciwnie niż Charles, który nie nurkował na trimiksie, lecz jedynie na powietrzu. Trimix w tamtych czasach przechodził właśnie gwałtowną ewolucję. Przystawał być tajemniczą mieszanką wykorzystywaną głównie przez głębokich nurków wojskowych schodzących pod wodę w wodoszczelnych gumowych skafandrach i stalowych hełmach z iluminatorami, a zaczął być czynnikiem oddechowym upowszechniającym się wśród nurków sportowych schodzących na bardzo duże głębokości. I ja, i Sheck, i Boetie Sheun nurkowaliśmy na miksie, jak go wówczas nazywano. Po wyjeździe Boetiego byłem jedynym nurkiem, który mógł zabezpieczać Shecka na dużej głębokości, nurkując na trimiksie.

Po raz pierwszy zobaczyłem Shecka na fotografii w klasycznej książce Martina Farra z 1980 roku *The Darkness Beckons: History and Development of Cave Diving*. Książka ta, będąca lekturą obowiązkową dla wszystkich nurków jaskiniowych, miała do tej pory trzy wydania, ale we wszystkich trzech jest to samo zdjęcie Shecka. Przedstawia go z profilu, ubranego w piankę, z założonym kompletem sprzętu do nurkowania jaskiniowego włącznie z butlami, z maską na czole. Sheck trzyma w ręku potężną latarkę, a ponieważ włosy ma jeszcze suche, można zakładać, że za chwilę się zanurzy. Ciekawe, że na tej fotografii nie widać kamizelki nurkowej. Może w niektórych wąskich korytarzach jaskiń na Florydzie jej nie potrzebował. Wiele ze swoich pierwszych nurkowań jaskiniowych również wykonywałem bez kamizelki wypornościowej. Uwidocznione na fotografii butle z twinsetu Shecka o pojemności 18 litrów każda były ogromne i trudne do zdobycia. W tamtych czasach nie miałem dostępu do butli o choćby zbliżonej pojemności. W RPA uznawano wówczas za duże już butle 10-litrowe. Mocowane na plecach osiemnastki w zestawie dwubutlowym były dla mnie prawdziwym objawieniem. W latach 80. i na początku lat 90. w Europie używano wtedy przy zejściu do zalanych syfonów butli mocowanych z boku (tzw. konfiguracja boczna). W RPA

czuliśmy się spadkobiercami francuskiej i angielskiej szkoły nurkowania jaskiniowego. Priorytetem była swoboda ruchów i łatwość odpięcia butli w wąskich przejściach często występujących w jaskiniach. Najwyraźniej Sheck wzorował się na innych mistrzach.

Opublikowane w książce zdjęcie nie pozwala ocenić postury Shecka. Nie był wysoki. Oczywiście był dobrze zbudowany, zwłaszcza klatkę piersiową miał mocno umięśnioną, ale nie był wysoki, wzrostem zbliżony raczej do mnie. Nurków jaskiniowych nie ocenia się jednak po wzroście ani wadze, lecz po dokonaniach, a tych Sheckowi nie brakowało. Kiedy więc Charles Maxwell zadzwonił do mnie i powiedział, że planowana jest wyprawa do Boesmansgat z udziałem Shecka Exleya, natychmiast się zgodziłem. Musiałem się tylko dowiedzieć, kiedy.

Przed wyprawą niewiele wiedziałem na temat Shecka, z wyjątkiem może tego, co przeczytałem. Wiedziałem, że jako pierwszy człowiek na świecie wykonał ponad tysiąc nurkowań. Dokonał tego, mając zaledwie 23 lata. Wiedziałem, że przeprowadził głębokie nurkowania w słynnych jaskiniach Florydy — Cathedral, Holton Springs i Diepolder — mniej więcej wówczas, gdy zostałem instruktorem nurkowania w wodach otwartych. Był Jochenem Hasenmayerem półkuli zachodniej, wyprzedzającym mnie o wiele długości w eksploracji głębokich jaskiń. Nie rozważałem nawet możliwości zanurkowania na dno Boesmansgat. Ten rodzaj głębokiego nurkowania plasował się zdecydowanie w zupełnie innej kategorii, zarówno jeśli chodzi o nurkowanie jaskiniowe, jak i nurkowanie w ogóle.

Katalog nurkowań, jaki przywiozłem ze sobą w sierpniu 1993 roku, robił znacznie mniejsze wrażenie. Rok wcześniej razem z Rehanem Bouwerem w jaskini Harasib z dumą ustanowiliśmy nowy rekord głębokości Namibii. Rekord wynosił 105 metrów, ale zdarzało mi się już schodzić na większe głębokości. W 1988 roku zszedłem na głębokość 123 metrów w Boesmansgat i było to dla mnie prawdziwe wyzwanie. Z perspektywy Shecka największa osiągnięta przeze mnie głębokość była zaledwie drugim czy trzecim przystankiem dekompresyjnym jednego z przeprowadzonych przez niego nurkowań w meksykańskiej jaskini znajdującej się u źródeł rzeki Mante. W 1987 roku przenurkował tę jaskinię

do głębokości 201 metrów, nie docierając do jej dna. Zbliżył się w ten sposób do rekordu głębokości w nurkowaniu jaskiniowym ustanowionego przez Niemca Jochena Hasenmayera, który pięć lat wcześniej zszedł na 205 metrów we francuskiej jaskini Fontaine-de-Vaucluse. Po niesamowitym nurkowaniu w 1987 roku Sheck zaczął się ścigać sam ze sobą. W 1988 roku zszedł na głębokość 238 metrów, rok później na 264 metry. Tym razem sięgnął wreszcie dna jaskini Mante.

W ciągu trzech lat nie próbował schodzić na większe głębokości, co wzbudziło we mnie przekonanie, że na świecie nie ma jaskiń wystarczająco głębokich dla Shecka Exleya. Byliśmy jednak prawie pewni, że w Boesmansgat Sheck znalazł swoje przeznaczenie. Arcyjaskinia. Naprawdę głęboka. Myliliśmy się. Jego utrzymywana w tajemnicy jaskinia znajdowała się 25 tysięcy kilometrów od pustyni Kalahari w RPA: na meksykańskim półwyspie Yucatán, gdzie Jim Bowden odkrył system jaskiń El Zacatón.

W książce Martyna Farra opublikowano też inne zdjęcie, zrobione w 1993 roku. Przedstawia Jima i Shecka uśmiechających się tuż ponad powierzchnią El Zacatón. Sheck unosi w górę cztery palce (400 stóp), co oznacza głębokość 121 metrów, którą właśnie udało im się osiągnąć. Badając otchłań tej meksykańskiej studni krasowej, nurkowali nie na trimiksie, lecz na powietrzu. Tego dnia nie wiedzieli jeszcze, że jaskinia jest znacznie głębsza. Odkryli prawdę następnego dnia, uzbrojeni w długą linę opustową, a El Zacatón zyskał miano najgłębszej zalanej jaskini na świecie. Jej głębokość oszacowano na 319 metrów. W ciągu kilku następnych dni Bowden dotarł na głębokość 152 metrów, a Exley na 215 metrów. Przed końcem sierpnia Jim był już z powrotem w El Zacatón razem ze swoim zespołem. We wrześniu tego samego roku Ann Kristovich została najgłębiej nurkującą kobietą, schodząc na 162 metry, a Jim zszedł na 221 metrów bez żadnych konsekwencji, które mogłyby ujawnić się po nurkowaniu. Exleya nie było wówczas z nimi, bo nurkował w Boesmansgat ze mną i resztą zespołu. Nie podzielił się z nami tymi rewelacjami.

Nawet gdybym wiedział o El Zacatón i znał głębokość tej jaskini, nie miałyby to żadnego znaczenia. Boesmansgat, której potwierdzona głębokość wynosiła co najmniej 263 metry, znajdowała się znacznie bliżej

i nie było potrzeby szukać wyzwań, na które nie byłem jeszcze gotowy. Moje najgłębsze nurkowanie jaskiniowe miało mieć miejsce dopiero za trzy lata, więc kiedy Sheck nurkował w Boesmansgat, nie czułem zazdrości, bo miałem świadomość, że ten wybitny nurek gra we własnej, jednoosobowej lidze. Jest to oczywiste, gdy się ogląda nagrania z tamtej wyprawy. Sposób, w jaki poruszał się pod wodą, trzymał poręczówkę... Był tak zręczny i pewny siebie, że wszyscy inni nurkowie wyglądali jak słonie w składzie porcelany. Prawdopodobnie jako jedyny odpychał się płetwami jak żaba. Nie używał rąk, by rozpaczliwie pomóc sobie w zmianie kierunku. Był spokojny. Miał zawsze zgrabnie upięty sprzęt, z którego węże nie wystawały na wszystkie strony, co zapobiegało zaplątaniu się nurka w poręczówkę. Nawet podczas zejścia utrzymywał pozycję poziomą. Ile nurkowań jaskiniowych miał za sobą przed przyjazdem do RPA? Trzy tysiące? Cztery tysiące? Sporo. Więcej niż wszyscy pozostali członkowie zespołu razem wzięci.

Wszyscy przyjechaliśmy na farmę van Zyla tego samego dnia, ale o różnych porach. Ze Stanów Zjednoczonych oprócz Shecka przyleciał jeszcze Alan Riggs, hydrolog z amerykańskiej agencji naukowo-badawczej US Geological Survey. Na przestrzeni kilku ostatnich lat Alan nurkował na Florydzie wspólnie z Shekiem i Paulem DeLoachem. W składzie wyprawy znalazł się również geofizyk Barry Pardey z brytyjskiej firmy Overseas Technology. Wyprawę prowadził Charles Maxwell przy wsparciu biologa Andrew Penneya, który był jednocześnie jego partnerem nurkowym. Z Namibii przybył Boetie Sheun w towarzystwie Ebena Leydena. Ja przyjechałem sam. Chciało się ze mną zabrać kilku moich partnerów nurkowych, ale nie chciałem brać nikogo, kto nie otrzymał zaproszenia. Nie znaliśmy się wprawdzie osobiście, jednak nawet w czasach poprzedzających erę internetu światek nurkowania głębokiego był niewielki i hermetyczny. Znaliśmy swoje dotychczasowe osiągnięcia. No i wszyscy wiedzieliśmy o dokonaniach Shecka. Nawet jeśli mieliśmy jakieś wątpliwości co do wyniku tego przedsięwzięcia, wszystkie zniknęły na farmie van Zyla.

Jednym z powodów, dla których w ogóle się tam wybraliśmy, było sporządzenie mapy jaskini, ale jeszcze istotniejsze było dotarcie do jej

dna. Po tragicznym wypadku, który miał miejsce pierwszego dnia, zaczęliśmy korzystać z obrotowego sonaru pozwalającego badać ściany jaskiń. W cieniu ponownie czaił się „Murphy”, który wydaje się być obecny na każdej wyprawie nurkowej, wyczekując okazji, by uderzyć. Nie trzeba było długo czekać. Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności sonar zaplątał się w linę opustową. Akurat tylko ja byłem pod ręką i tylko ja mogłem go wydobyć. Sheck miał swoje plany na większych głębokościach i to niefortunne zdarzenie nie mogło zepchnąć go z kursu. Drugiego nurka schodzącego na trimiksie, Boetiego Sheuna, już dawno nie było. Spodziewano się, że znajdzie sonar na głębokości mniej więcej 90 metrów. Wielokrotnie już szukałem różnych rzeczy pod wodą, ale nic nie znajduje się tam, gdzie się człowiek tego spodziewa. Chociaż wiele razy schodziłem na 90 metrów na powietrzu, założyłem, że sonar mógł się zaplątać na głębokości 100 metrów, a nawet głębiej. Uznałem, że nie dam Murphy'emu najmniejszej okazji do interwencji, i postanowiłem zejść na trimiksie. Dziś nie polecałbym nikomu nurkowania na głębokość 90 czy 100 metrów na powietrzu. Ponieważ jednak w latach 90. brakowało nam helu, niektórzy nurkowie mieli mniejsze opory przed schodzeniem na powietrzu na głębokości przekraczające 70 metrów.

Mechaniczna obsługa sonaru jest całkiem prosta. Umieszcza się go ostrożnie w wodzie i opuszcza po linie na wybraną głębokość. Bardzo delikatna głowica obrotowa z całą pewnością nie została zaprojektowana do przeciskania jej przez ciasne wejścia do zalanych jaskiń, więc bardzo istotne jest to, żeby starać się nie obijać jej o skałę. Głowica obraca się bardzo powoli i zbiera dane pomiarowe, odbijając sygnał od lica otaczających ją skał. Zgromadzone dane dostępne są niemal natychmiastowo w komputerze. Na polecenie Barry'ego Pardeya, obawiającego się zniszczenia sprzętu, podczas kolejnych nurkowań umieszczaliśmy głowicę sonaru na określonych wcześniej głębokościach, żeby zebrać niezbędne pomiary. Pomiary wykonywane były co 10 metrów do głębokości 60 metrów. Od tego punktu sonar był opuszczany w dół na linie spuszczonej w pobliżu zamocowanej na stałe liny opustowej. I znów pomiarów dokonywano co 10 metrów, aż sonar został spuszczonej na głębokość mniej więcej 100 metrów, gdzie doszło do poplątania tych dwóch lin. Barry był bardzo

zatroškany. Problem polegał na tym, że ten gadżet nie tylko umożliwiał dokonywanie dokładnych pomiarów i wykonywanie cyfrowych odwzorowań jaskini na ekranie komputera, ale też kosztował ponad 50 tysięcy dolarów. Spółki wydobywcze takie jak te, dla których pracował Pardey, wykorzystywały sonary do badania pokładów cennych minerałów znajdujących się pod dnem morza, a tymczasem Barry wykorzystał sprzęt swojej firmy do badania jaskini o zerowym potencjale finansowym. Byłem pewien, że nie jest gotów poświęcić swojego cennego sprzętu nawet w imię nauki. Moje zadanie było „proste”: zanurkować solo na głębokość 100 metrów i ocalić sonar. Tym razem zdecydowałem się na wykorzystanie trimiksu, mając świadomość, że gdybym nurkował na powietrzu, żeby rozplątywać coś, co utkwiało na głębokości 100 metrów, byłoby to prośbieniem się o kłopoty. Szczęśliwy, że miałem swój wkład w wyprawę, która kręciła się wokół Shecka, przekazałem zdobycz Barry’emu. Cieszył się jak dziecko — do tego stopnia, że ku mojemu zdumieniu nigdy więcej nie pozwolił zanurzyć sonaru w Boesmansgat. Jeśli więc chodzi o tworzenie mapy jaskini, przerwaliśmy pracę w jednej trzeciej głębokości. Do zbadania pozostawało jeszcze co najmniej 180 metrów i od tego miejsca musieliśmy już polegać na własnych zmysłach.

Jednym z celów wyprawy było ustanowienie nowego rekordu świata w jaskiniowym nurkowaniu głębokim na powietrzu. Cztery lata wcześniej Bret Gilliam zanurkował w morzu na głębokość 138 metrów, a w 1993 roku poprawił swój wyczyn, schodząc na 145 metrów. Zgodnie z przekazanymi przez niego informacjami, nie doświadczył żadnych objawów narkozy azotowej ani zatrucia tlenem. Sheck w Boesmansgat dotarł na powietrzu na głębokość 120 metrów, badając jaskinię w poziomie. To znacznie trudniejsze niż po prostu zejście na określoną głębokość, po którym od razu przystępuje się do wynurzenia.

Niebezpieczeństwo wykonywania głębokich nurkowań na powietrzu związane jest z wysokim ciśnieniem parcjalnemu tlenu i azotu i retencją dwutlenku węgla. Ciśnienie parcjalne tych gazów rośnie wraz z głębokością, czego ostateczną konsekwencją jest utrata przytomności na dużej głębokości. Zagrożenia związane z nurkowaniem na duże głębokości na powietrzu opisał w książce *Amazing Diving Stories: Incredible Tales*

from Deep Beneath The Sea John Bantin, bliski przyjaciel nieżyjącego już Roberta Palmera. Robert, brytyjski nurek jaskiniowy i geolog z Uniwersytetu w Bristolu, był zafascynowany głębokim nurkowaniem na powietrzu i podczas tygodniowego safari nurkowego na Morzu Czerwonym schodził na powietrzu coraz głębiej. „Podczas gdy Robert ponawiał swoje głębokie nurkowania na czystym powietrzu w drugiej połowie tygodnia, dyskusje na ten temat prowadzone przez jego najbliższych przyjaciół w jego kabinie stawały się coraz ostrzejsze. W prywatnej rozmowie postawił nie mieszczącą się w głowie tezę, że schodzenie na 130 metrów na powietrzu jest bezpieczne. Z innymi pasażerami rozmawiał o »kojącym oddziaływaniu narkozy azotowej«”. Historia ta znalazła swój finał na typoszawie, położonej na dużej głębokości rafie znajdującej się w pobliżu wyspy Giftun w okolicach egipskiej Hurghady. W nurkowaniu brało udział pięciu nurków, wszyscy oddychali powietrzem. Podczas zejścia biorąc udział w nurkowaniu kobieta rozsądnie zdecydowała się przerwać nurkowanie na głębokości 70 metrów. Dwóch kolejnych nurków zeznało, że zatrzymali się na 107 metrach. Czwarty nurek zdecydował się nurkować samodzielnie. Roberta widziano po raz ostatni poniżej pozostałych nurków, najwyraźniej machającego w ich stronę, by kontynuowali zejście. Jego ciała nigdy nie wydobyto na powierzchnię.

Praktyczne podejście do nurkowania, które Sheek Exley i Jim Bowden regularnie prezentowali od wczesnych lat 80., uznaje się dziś za kontrowersyjne. Koncepcja szkoleń przygotowujących do głębokiego nurkowania na powietrzu nadal dzieli społeczność nurków technicznych. Niektórzy twierdzą, że jest to niepotrzebne ryzyko, inni zaś uważają, że jest to konieczne, by wykształcić odporność na narkozę azotową, co do tej pory nie zyskało naukowego potwierdzenia. Dyskusja pozostaje otwarta, tym bardziej że marynarka wojenna Stanów Zjednoczonych i francuska firma inżynieryjna Comex prowadząca badania podwodne, a zatem dwie główne organizacje, których nurkowie wykorzystują pod wodą mieszanki gazów i które z racji rozległych doświadczeń powinny być autorytetami w świecie nurkowym, niechętnie, jeśli w ogóle, dzielą się informacjami.

O ile głębokie nurkowanie na powietrzu uznawane jest za kontrowersyjne, o tyle już bicie rekordów głębokości na powietrzu traktuje się jak granie w rosyjską ruletkę z więcej niż jednym pociskiem w bębenku. W 1994 roku, rok po nurkowaniu Breta Gilliama, Dan Manion ustanowił obecny rekord świata w nurkowaniu głębokim na powietrzu, schodząc na 155 metrów. Narkoza azotowa obezwładniła go niemal całkowicie, pozbawiając go wspomnień z pobytu na tej głębokości. Po nurkowaniu Maniona komisja *Księgi rekordów Guinnessa* ze względów bezpieczeństwa zaprzestała publikacji dalszych rekordów w nurkowaniu głębokim na powietrzu.

Dodatkowo kwestię bicia rekordów w nurkowaniu na powietrzu ilustruje wypowiedź Shecka, który w latach 90. następująco opisywał nurkowanie przeprowadzone w 1971 roku: „Z myślą o ustanowieniu kolejnego rekordu świata Archie Forfar opracował genialny, a jednocześnie prosty system zrzućanych ciężarków mający zagwarantować przeżycie nurków. Po utracie przytomności w wyniku narkozy większość nurków nie wypuści z ust automatów i nie przestanie oddychać. Pozostali członkowie zespołu nurkowego muszą zatem już tylko dopilnować, by kamizelka wypornościowa została w pełni dopompowana przed zejściem, a ciężarki pod kolanami nurka odpowiednio zaczepione. W razie utraty przytomności nurek automatycznie wyprostuje nogi, a wówczas ciężarki spadną, w wyniku czego nurek uniesie się na głębokość, z której będę mógł go podjąć”. Tego fatalnego dnia jeden z nurków z Florydy postanowił skorzystać z systemu, a pozostali nie. Zeszli wzdłuż liny opustowej obciążonej silnikiem z oszłamniającą prędkością 60 metrów na minutę, jak zapamiętał to Jim Lockwood, który stracił przytomność na 122 metrach, ale dzięki opracowanemu przez Archiego systemowi mógł zostać reanimowany na powierzchni. Ann Gunderson i jej partner, sam Archie, nie mieli tyle szczęścia. 22-letni wówczas Exley widział, jak umierają. „Z głębokości 122 metrów patrzyłem, jak Archie i Ann oddychają jeszcze na stromo opadającej skalnej ścianie pode mną. Archie opierał głowę o blok silnika i słabo odpychał się nogami, jakby schodził jeszcze wzdłuż liny, a Ann leżała na plecach jakieś 3 metry od niego. Zaczynałem już widzieć tunelowo i ze wszystkich sił starałem się po prostu przeżyć zej-

ście na tę głębokość. Równie dobrze Archiego i Ann mogłyby dzielić ode mnie całe kilometry”.

Na Bahamach Archie miał status żywej legendy. Zbudował Forfar Field Station na wyspie Andros, kompleks pokoi gościnnych i sal wykładowych dla naukowców badających środowisko morskie Bahamów. Kiedy para zdecydowała się pobić rekord Hala Wattsa, schodząc na głębokość 146 metrów na powietrzu, Archie miał 38 lat, a Ann zaledwie 23. „Ann nigdy nie zostawiłaby Archiego i temu należy przypisać ten podwójny wypadek” — wspominał Jim Lockwood. Wydarzenie to było tym bardziej tragiczne, że Archie był żonaty, ale nie z Ann. W następstwie tego dramatu kompleks został sprzedany przez rodzinę Forfar. Nowi właściciele, Walter Bohl i amerykańska organizacja non profit International Field Studies, do dziś zarządzają tą nieruchomością.

W nurkowaniu z akwalungiem utrata przytomności na dużej głębokości może skończyć się śmiercią, o ile natychmiast nie zostanie podjęta akcja ratownicza. To zagrożenie jest tak samo ściśle związane z nurkowaniem jak odmrożenia ze wspinaczką wysokogórską.

Na utratę przytomności na ostatnich metrach przed wynurzeniem narażeni są również nurkowie swobodni. Zjawisko, które potocznie określa się mianem mroczków głębokiej wody, wywoływane jest niedoborem tlenu przy jednoczesnym nagromadzeniu się w tkankach dwutlenku węgla. W nurkowaniu swobodnym zdarza się to często, zwłaszcza gdy czas spędzony pod wodą przekracza 4 minuty. Wielu znakomitych nurków swobodnych zginęło z tego powodu, wielu uratowano dosłownie w ostatniej chwili. Do utraty przytomności dochodziło niemal rutynowo podczas rekordowych nurkowań Francisco „Pipina” Ferrerasa i jego żony, nieżyjącej już Audrey Mestre. Według Carlosa Serry, jego partnera biznesowego, Pipin powołał nawet własną organizację, by zapobiec pomijaniu rekordów, które zakończyły się utratą przytomności nurka. Po rekordowym nurkowaniu u wybrzeży meksykańskiej wyspy Cozumel w styczniu 2000 roku Pipin prawie przez minutę pozostawał nieprzytomny na powierzchni. Stosowana przez niego i jego żonę technika hiperwentylacji uwieczniona na nagraniach wideo z ich nurkowań została przedstawiona między innymi w kultowym filmie *Wielki błękit*.

Głębokie wdechy mogą ostatecznie doprowadzić do utraty przez nurka przytomności na stosunkowo niewielkiej głębokości. Biorąc kilka głębokich wdechów tuż przed nurkowaniem, nurek schodzący pod wodę na bezdechu zmniejsza zawartość dwutlenku węgla we krwi i w ten sposób oszukuje odruch bezwarunkowy zmuszający człowieka do zaczerpnięcia powietrza. Konieczność zaczerpnięcia oddechu zostaje odwleczona w czasie, ale z powodu niedotlenienia nurek traci przytomność, zazwyczaj już podczas wynurzenia.

Z powodu utraty przytomności na dużej głębokości, jak również z powodu mroczków głębokiej i płytkiej wody straciłem wielu przyjaciół — nie tylko spośród tych, którzy uprawiali nurkowanie głębokie, ale też spośród nurkujących na bezdechu. Jeden z moich najlepszych przyjaciół, Anthony Koch, zmarł podczas oceanicznego polowania na ryby z ościeniem kilka tygodni po naszej wyprawie nurkowej do centrum nurkowego Komati Springs, znanego również pod nazwą „Badgat”, gdzie nurkowaliśmy z akwalungiem. Anthony uwielbiał wodę i z sukcesami uprawiał wiele sportów wodnych. Nurkował z akwalungiem, polował na ryby z ościeniem i był członkiem narodowej reprezentacji RPA w hokeju podwodnym.

To była moja pierwsza wyprawa do Komati Springs. Dla Anthony'ego miała być pierwszą i ostatnią. W tamtych czasach położenie Komati Springs nie było powszechnie znane w społeczności nurków. Nie nurkowaliśmy tam wcześniej i z trudem znaleźliśmy drogę. W tym zalanym kamieniołomie temperatura wody normalnie przekracza 20 stopni Celsjusza. Na pierwszy rzut oka to miejsce ukryte wśród rozległej afrykańskiej sawanny wygląda jak tysiące innych nurkowisk, w których odbywają się kursy nurkowe. Jego imponujące stromizną skalne krawędzie wyrzeźbione w górskim zboczu to pozostałość górniczego wyrobiska. Centrum nurkowe Komati Springs zarządzane przez Dona i Andre Shirleyów oferuje więcej niż większość wyrobisk. Pod powierzchnią wody znajdują się zalane platformy i zatopione obiekty, a widoczność, zwłaszcza zimą, jest wprost znakomita. Tajemnica Komati Springs tkwi głęboko pod powierzchnią wody. To wielopoziomowy, sztuczny system podwodnych korytarzy, zbadany do głębokości 186 metrów. System wy-

kopanych w ziemi tuneli o głębokości przekraczającej głębokość większości naturalnych zalanych jaskiń, jakie można spotkać na Florydzie i we Francji, pozwala zdobyć doświadczenie tym, którzy przygotowują się do jaskiniowej eksploracji. Ośrodek prowadzony przez Shirleyów nie jest wyjątkiem. W RPA znajduje się wiele zalanych kopalni, których szyby sięgają na głębokość ponad 1 kilometra. Problem z innymi zalanymi kopalniami polega na tym, że ich wody są tak kwaśne, iż po odbyciu obowiązkowej dekompresji nurek może wyłonić się z wody bez skóry.

Anthony i ja nie goniliśmy wówczas za rekordami, ale względnie nieszkodliwymi okoniami i brzanami, mając nadzieję, że zaprowadzą nas do zalanego wejścia do kopalni. Nigdy go nie znaleźliśmy, nurkując o wiele za głęboko. Po zaliczeniu kilku głębokich nurkowań wyjechaliśmy stamtąd z poczuciem niespełnienia. Kilka tygodni później, w 1985 roku, otrzymałem telefon z informacją, że Anthony zginął w oceanie podczas polowania z ościeniem z powodu mroczków płytkiej wody. Jego partner nurkowy próbował bez powodzenia wydobyć jego ciało ze zbyt dużej, jak się okazało, głębokości: 35 metrów. Ciało Anthony'ego zostało później wydobyte na powierzchnię przez nurków schodzących pod wodę z akwalungiem. Po wszystkich tych głębokich nurkowaniach, które wspólnie odbyliśmy, Anthony zginął, jak na ironię, nie w wyniku utraty przytomności na dużej głębokości, lecz z powodu mroczków płytkiej wody.

Fotografia uśmiechniętego Shecka Exleya unoszącego się na powierzchni Boesmansgat, zamieszczona w biuletynie Południowoafrykańskiego Towarzystwa Speleologicznego (South African Speleological Association — SASA), nie pozwala się domyślić, że rok wcześniej, w El Zacatón, Sheck wykonał nieco głębsze nurkowanie na powietrzu. Choć nie udało mu się wówczas pobić ustanowionego w 1970 roku przez Hala Wattsa rekordu nurkowania na powietrzu w jaskini, nie poddawał się. Jaskinia El Zacatón była jednak sekretem tak pilnie strzeżonym, że Exley uznał, iż lepiej będzie powtórzyć nurkowanie w RPA niż ujawnić położenie najgłębszej znanej w 1994 roku jaskini. Wiedział jednak, że aby pobić rekord Hala, będzie musiał zejść na głębokość co najmniej 127 metrów. Sheck zszedł na 121 metrów w El Zacatón, a następnie na

120 metrów w Boesmansgat, nie zbliżając się do 126 metrów Hala Watta osiągniętych w Forty Fathom Grotto w Stanach Zjednoczonych.

Pomysł schodzenia na takie głębokości na powietrzu wydawał mi się niemal nierealny. Wiedziałem, o co w tym chodzi, kilkakrotnie wykonywałem głębokie nurkowania na powietrzu. Na głębokości 100 metrów człowiek wyraźnie słyszy bicie własnego serca i tętnienie krwi w skroniach; poddany narkozie azotowej, ma poczucie, jakby zaraz miał zemdleć. W społeczności głębokich nurków prowadzi się teoretyczne rozważania na temat tego, czy głębokie nurkowanie na powietrzu pozwala z czasem uodpornić się na narkozę azotową, analogicznie do zaprawiania się w piciu przez regularne nadużywanie alkoholu. Uważa się również, że zwiększona zawartość azotu w tkankach przeciwdziała objawom zespołu neurologicznego wysokich ciśnień (HPNS), wywoływanego przez hel. Nurkowanie głębokie na powietrzu składającym się w 79 procentach z azotu zdecydowanie jest sposobem na maksymalizację tolerancji na mieszkanki oddechowe z wysoką zawartością tego silnie narkotyzującego gazu. Exley mówił nam, że w El Zacatón doświadczył objawów HPNS i uznał, iż najlepszą metodą ich zniwelowania będzie zaprzyjaźnienie się z azotem. Byłem ślepy. Miałem znikomą wiedzę na temat HPNS. Rekord RPA został ustanowiony przeze mnie w 1993 roku na głębokości zaledwie 123 metrów, a więc zbyt płytko, bym mógł doświadczyć HPNS w jakiegokolwiek formie. Słuchając Shecka, czułem tylko, że schodzenie tak głęboko na powietrzu było aktem wielkiej odwagi, biorąc pod uwagę wszystkie skutki uboczne. Z drugiej strony, może nie miałem specjalnych wątpliwości, bo jednak chodziło o Shecka, który miał na koncie szereg rekordów i reputację najlepszego nurka świata? Przynajmniej ja sam za takiego go uważałem. Kim byliśmy, żeby kwestionować jego metody i możliwości? Zamieniałem się w słuch i chłonałem każde jego słowo jak gąbka.

Sheck wziął kołowrotek i zamocował linkę przy wejściu do jaskini Boesmansgat. Kolejny raz przymocował ją na głębokości 75 metrów, po przepłynięciu 100 metrów ku północnej stronie otchłani. Trzecie mocowanie miało nastąpić na 120 metrach, łącząc szyb z przeciwną stroną Boesmansgat. Nie udało się. Znalazł odpowiednie miejsce, kawałek wy-

stającej skały, zdołał nawet oplątać ten wystający fragment linką, ale uciął ją nożem po niewłaściwej stronie kołowrotka. Był nieźle uodporniony na narkozę azotową, ale fizyki i fizjologii nie da się oszukać. Sekundę po wykonaniu feralnego cięcia Sheck patrzył na znikający koniec linki. Ten błąd nieomal kosztował go życie. Upuścił kołowrotek, który momentalnie zaczął opadać w toni, i rzucił się w pościg za oddalającą się końcówką. W końcu ją złapał i wzniosł się na poziom 75 metrów, gdzie odwiązał resztę linki. Udało mu się zejść na głębokość 120 metrów na powietrzu, ale tym razem naprawdę otarł się o śmierć.

Jego najgłębsze nurkowanie tamtego sierpnia? Podał, że wykonał dwa nurkowania robocze na głębokość 122 i 126 metrów, rozmieszczając butle z gazami do dekompresji. Wiedzieliśmy o bliskim sukcesie nurkowaniu na 120 metrów. Sheck przyznał jednak, że nadal nie udało mu się wyprzedzić Hala Wattsa. Jim Bowden w magazynie Międzynarodowego Stowarzyszenia Nurków Nitroksowych i Technicznych (International Association of Nitrox and Technical Divers — IANTD) opublikował informację, że Sheckowi udało się ostatecznie pobić rekord Hala. Dwa dni przed śmiercią osiągnął w jaskini El Zacatón głębokość 128 metrów.

Kolejną dla nas zagadką był jego plan dekompresji. Zachowywał się jak magik wyciągający królika z kapelusza. Spośród całej grupy chyba tylko ja byłem w stanie zrozumieć fizykę dekompresji na trimiksie, ale tylko do głębokości 120 metrów. Cóż to było? Jego ostatni głęboki przystanek bezpieczeństwa? Nawet dziś, w epoce komputerów do nurkowania na trimiksie i powszechnie dostępnych specjalistycznych kursów nurkowania głębokiego oferowanych przez większość ośrodków szkoleniowych dla nurków technicznych, dekompresja nie jest nauką w ścisłym znaczeniu tego słowa. Odnosi się to zwłaszcza do nurkowania głębokiego. Większość podręczników szkoleniowych koncentruje się na umiejętnościach nurków i procedurach stosowanych pod wodą. Problem polega na tym, że nurkowie mogą zyskać w ten sposób złudne poczucie bezpieczeństwa. Mogą nabrać przekonania, że nic im nie grozi, jeśli tylko będą nurkować według podanych zasad, co niekoniecznie jest prawdą. Kluczową kwestią w przypadku nurkowania głębokiego jest bezpieczne

wynurzenie się na powierzchnię po przeprowadzeniu odpowiedniej dekompresji. Algorytmy dekompresji i modele matematyczne opierają się na danych zgromadzonych podczas eksperymentów prowadzonych na przestrzeni wielu lat. Dane te obejmują badania Johna Scotta Haldane'a prowadzone na kozach w komorach dekompresyjnych na początku XX wieku. Między współczesnymi modelami dekompresji występują znaczne różnice, ale wszystkie w mniejszym lub większym stopniu opierają się na pracach Haldane'a lub profesora Alberta A. Bühlmanna, kolejnego istotnego gracza, który poszedł znacznie dalej niż Haldane, zastępując kozy ludźmi i przeprowadzając eksperymentalne nurkowania w suchych komorach dekompresyjnych. Jednym z uczestników jego badań i wiodących nurków był Hannes Keller, matematyk. Keller przeżył pierwsze w historii nurkowanie w dzwonie nurkowym na głębokość 300 metrów, przeprowadzone u wybrzeży Kalifornii w Stanach Zjednoczonych. Niestety, dwóch pozostałych nurków z zespołu miało mniej szczęścia, przyplacając tę próbę życiem. Keller był ostatnim człowiekiem, który brał udział w eksperymentach Bühlmanna. Jego następcy oparli swoje modele dekompresji niemal całkowicie na wyliczeniach czysto matematycznych, jak w przypadku koncepcji mikropęcherzyków, którą zaprezentował po raz pierwszy Bruce Wienke w 1998 roku, modelu o zmiennej przepuszczalności (VPM) Younta i Hoffmana, modeli VPM-A i później VPM-B Bakera oraz modelu pęcherzykowego o zmniejszonym gradiencie (RGBM), którego autorem był również Bruce Wienke. Niektóre komputery nurkowe uwzględniają tę różnorodność modeli, pozwalając nurkowi przełączać się z jednego modelu na drugi i pozostawiając mu w ten sposób pewną swobodę wyboru, ostatecznie jednak wszystko sprowadza się do kwestii nie tyle nauki, ile wiary.

Exley nigdy nie pokazał nam swojego profilu nurkowania w Boesmansgat, podobnie jak czynili to Jochen Hasenmayer czy John Bennett. Profil nurkowania Shecka w jaskini Mante w marcu 1989 roku został opublikowany już po jego śmierci. Chyba właśnie podczas nurkowania w Boesmansgat zrozumiałem, że w wyścigu o rekordy nurkowania głębokiego, który toczył się w latach 90., a nawet i dziś, jedną z głównych przewag, jakie jeden nurek głęboki może mieć nad drugim, jest umie-

jętność wyliczenia bezpiecznego profilu dekompresji. Nie jest to jednak przewaga ostateczna. Ten sam schemat dekompresji, który zapewnił ci bezpieczeństwo we wtorek, może cię zabić w niedzielę, choćby nurkowanie miało identyczny przebieg.

Jedyną osobą, która nie strzegła zazdrośnie sekretów dekompresji, był Jim Bowden. W 1995 roku opublikował on w „AquaCORPS Journal” profil dekompresji opracowany przez siebie na potrzeby zejścia na 300 metrów, które zaplanowali z Shekiem w El Zacatón. Zaproponowany przez nich profil nurkowania uwzględniał całość zgromadzonej do tychczas wiedzy na temat szybkiego zanurzenia, oddychania powietrzem na dużych głębokościach i zredukowania liczby głębokich przystanków bezpieczeństwa. Bowden i Exley dopracowali koncepcję przechodzenia z trimiksu na powietrze. Tym razem zaplanowali zmianę gazów znacznie głębiej niż w Mante, a mianowicie na głębokości 80 metrów. Przyjęcie takiego sposobu postępowania miało zapobiec kontrydyfuzji izobarycznej, do której dochodzi, kiedy dwa gazy o różnej gęstości poruszają się w dwóch różnych kierunkach, przenikając przez błony komórkowe w ciele człowieka. Jim opatrzył opublikowany profil nurkowania następującą uwagą: „Nie próbujcie tego w domu, dzieciaki!”. Wiedział, że tylko kilku nurków na świecie mogło ująć z życiem z takiego nurkowania. Przeprowadzając takie nurkowanie, wchodził do elity nurków mających „to coś”. W świecie nurków stał się legendą. Sheck prawdopodobnie nie ująłby tego tak kategorycznie. Niestety nie miał już szansy. Podobnie jak Jim, nie osiągnął tego, co zaplanował. Bowden dotarł na maksymalną głębokość 281,9 metra z zaplanowanych 300 metrów, a jego mentor, Sheck Exley, nie powrócił z głębokości 278 metrów. Nurkowanie zostało uznane przez *Księgę rekordów Guinnessa*, a Jim wkrótce potem rozsądnie całkowicie zarzucił głębokie nurkowanie. Jak Boetie rok wcześniej, miał już prawdopodobnie dość ludzi umierających co chwilę w jego otoczeniu. Potwierdził w ten sposób zasadność ostrzeżenia umieszczonego przed wejściem do florydzkich jaskiń: „W tej jaskini nie ma nic, za co warto umrzeć”. A może jednak jest?

Kiedy jeszcze raz przyglądam się profilowi nurkowania Shecka w jaskini Mante, zauważam kilka rzeczy. Przede wszystkim zejście było ra-

czej powolne. Dotarcie z powierzchni na głębokość 152 metrów trwało 13 minut, a ze 152 metrów na 264 metry (kolejne 112 metrów) — 10 minut. To naprawdę wolno. Ja sam prawdopodobnie zrobiłbym całe zejście w czasie poniżej 10, a nie 23 minut. Wiedziałem jednak, że Sheck próbował w ten sposób ograniczyć HPNS pojawiający się na głębokości około 150 metrów. Powoli wysycając tkanki swojego ciała helem, próbował zmniejszyć jego oddziaływanie. Wpływ helu wywołującego pod dużym ciśnieniem HPNS był jego piętą achillesową. Oddychając powietrzem, był w stanie stawić czoła narkozie azotowej w stopniu pozwalającym na wykonywanie pracy na głębokości przekraczającej 100 metrów, ale źle znosił oddziaływanie helu. Właśnie dlatego wszystkie stosowane przez niego mieszanki oddechowe charakteryzowały się dużą zawartością azotu. Doktor George Hamilton, który pracował z zawodowymi nurkami satutowanymi i doradzał mu przy opracowywaniu profilu dekompresji, był zwolennikiem powolnego zanurzenia. HPNS poważnie dał się Sheckowi we znaki w Mante, jeszcze bardziej w Boesmansgat i prawdopodobnie stał się przyczyną jego śmierci w El Zacatón.

Na liście gazów Shecka nie spotka się trioksu (hiperoksycznego trimiksu). Niektórzy nurkowie polecają go jako metodę przeciwdziałania chorobie dekompresyjnej w pierwszych fazach procesu usuwania gazów z tkanek. Spotkałem przynajmniej trzech nurków, którzy zapadli na chorobę dekompresyjną po zastosowaniu trioksu. Sheck prawdopodobnie również ich znał. Kiedy przełączył się na powietrze z heliair 10 (10% tlenu, 40% azotu, 50% tlenu), podwoił zawartość tlenu i azotu w mieszance oddechowej. Interesujące jest też to, że podczas wyjścia co 3 minuty zatrzymywał się 1 na minutę. Dobra strona tak częstych przystanków polega na tym, że masz zajęcie. Z drugiej jednak strony, robiąc tak wiele przystanków, łatwo jest popełnić błąd. Sheck z upodobaniem nosił ze sobą skomplikowane profile nurkowania wydrukowane na kilku zalaminowanych stronach. Z zawodu był nauczycielem matematyki i szczegółowe, precyzyjnie opracowane plany dawały mu poczucie kontroli nad sytuacją. Jego profile nurkowania przypominają plany, które rozrysowywał dla nas na białej tablicy w bazie nurkowej w Boesmansgat. Miał dwie takie tablice: jedną na farmie Mount Carmel, drugą już na sa-

mym nurkowisku. Był to czytelny przykład zastosowania maksymy Billa Hogartha Maina: „Zaplanuj swoje nurkowanie, nurkuj zgodnie ze swoim planem”. Zdecydowanie podczas tych wypraw nurkowaliśmy zgodnie z planami rozpisаныmi na białych tablicach. Ostatnia rzecz, którą znalazłem w jego profilu nurkowania, popchnęła mnie z powrotem ku głębokim nurkowaniom na powietrzu. Jego gaz dennej heliair 7 (7% tlenu, 26% azotu i 67% helu) dawał mu równoważną głębokość powietrzną na poziomie 80 metrów, co zdecydowanie nie było propozycją dla tchórzów. Z identycznego gazu dennego korzystał w Mante podczas swojego nurkowania na 264 metry, którym ustanowił rekord świata w nurkowaniu jaskiniowym.

Bazy ostatecznego profilu nurkowania wykorzystanego w Boesmansgat dostarczył program Dr. X, oparty na modelu profesora Alberta Bühlmanna. Sheck napisał go samodzielnie, by usprawnić obliczanie harmonogramów dekompresji. Tak bardzo chciałem otrzymać kopię tego programu, że oddałem za nią swój nowy zegarek Casio G-Shock. W tamtym czasie tak naprawdę program ten był już dostępny w normalnej sprzedaży. Pamiętam, jak Sheck wskazał na mnie po swoim głębokim nurkowaniu na powietrzu i zaproponował, żebym wyciągnął jego kołowrotek z dna jaskini. Program pewnie by mi w tym pomógł, ale to nie program nurkuje, tylko człowiek.

Na głębokości 90 metrów dostrzegłem poniżej niewielkie światelka, które wyglądały jak robaczki świętojańskie. Ten widok zarezerwowany jest zazwyczaj tylko dla jednego człowieka w zespole zabezpieczającym: dla nurka głębokiego zabezpieczenia. W 1993 roku byłem jedynym członkiem zespołu zdolnym wesprzeć Shecka na tej głębokości. Nie oznaczało to, że zdołałem w jakikolwiek sposób mu pomóc w razie wystąpienia problemów, ale moja obecność była pokrzepiająca. Posiadanie drugiego nurka — latarni wskazującej drogę — daje iskrę nadziei, której potrzebuje każdy. Nie ma znaczenia, jak jesteś twardy i ile masz doświadczenia — schodzenie w otchłan jest przerażające. Tyle rzeczy może

pójść nie tak, tyle spraw, przynajmniej do pewnego stopnia, zależy od zwykłego szczęścia. Czyjaś wyczekująca obecność jest pokrzepiająca, nawet jeśli ta osoba może zaoferować ci tylko swoją czujną uwagę. Może się bowiem zdarzyć, że nic nie będzie w stanie dla ciebie zrobić.

Oddychałem powietrzem i gdy zauważyłem, że robaczki świętojańskie stają się większe, zacząłem się wynurzać, żeby zrealizować własny harmonogram dekompresji. Byłem na 90 metrach przez prawie 10 minut. Nawet gdyby Sheck stracił kontakt z liną opustową, nadal mógłby się kierować blaskiem mojej czołówki. Nie stracił go jednak. Zrobił to, co zaplanował. Wszyscy byli niesamowicie szczęśliwi. Przekazałem wiadomość Charlesowi Maxwellowi, Alanowi Riggsowi i Andrew Penny'emu czekającym na głębokości 60 metrów. Do końca nurkowania Shecka musiało jeszcze upłynąć mnóstwo czasu, ale najbardziej niebezpieczna część, podczas której nie moglibyśmy mu w żaden sposób pomóc, była już za nami. Gdyby teraz cokolwiek się stało, moglibyśmy wydobyć Shecka z wody i przeprowadzić dekompresję w komorze w Pretorii albo Kapsztadzie; na miejscu czekał helikopter ratowniczy z obsługą i samochody. Po nurkowaniu Sheck powiedział nam, że HPNS dopadł go na poważnie na 210 metrach. Nie widział wyraźnie, patrzył jakby przez lornetkę, a pole widzenia przesłaniały mu czarne kropki. Ciałem zaczęły wstrząsać niekontrolowane spazmy, skóra zaczęła go szczypać, a później piec. Jedyną metodą przerwania tych objawów było rozpoczęcie procedury wynurzania, ale nie mógł sobie pozwolić na ten luksus. Miał do pokonania jeszcze kilkadziesiąt metrów. Dno jaskini przypominało krajobraz księżycowy. Wszystko pokryte było drobnym osadem, spod którego tu i ówdzie wystawały fragmenty nagiej skały. Prawdziwym wyzwaniem było wyhamowanie tuż przed uderzeniem o dno. Ciśnienie było tak wysokie (27,3 bara), że wypełnienie kamizelki wypornościowej gazem dla uzyskania neutralnej pływerności trwało całe wieki. Nie odpiął znacznika, by potwierdzić swój rekord głębokości. Dane z komputera nurkowego Aladin były wystarczającym dowodem, że zszedł na tę głębokość. Po nurkowaniu sprawiał wrażenie tak wycieńczonego, że wątpię, by na dnie jaskini nawet rozważał zdejmowanie znacznika z liny opustowej.

W jego własnych wspomnieniach z tego nurkowania przewija się kilka przedmiotów z dna jaskini: zagubiony aparat fotograficzny, ołowiane ciężarki zamocowane na końcu liny opustowej, niewielkie, zaskakująco jasne skały pokryte ciemnym osadem. Pokusa dalszego zbadania jaskini i popłynięcia głębiej nad łagodnie opadającym dnem szybko ustąpiła miejsca lękowi przed zagubieniem się w tej oszałamiająco rozległej komorze i obawom przed pogłębieniem się objawów HPNS. Zwyciężył rozsądek.

Objawy HPNS nie są jedyną karą, która spotyka śmiałków zapuszczających się na tak ekstremalne głębokości. Tam jest po prostu nieznośnie zimno. Choć Sheck miał wewnątrz swojego suchego skafandra zamontowany system elektrycznego ogrzewania, po 7 godzinach przebywania w wodzie było mu koszmarnie zimno. Hel przewodzi ciepło dziesięciokrotnie lepiej niż powietrze i z tego powodu oddychanie lżejszym od powietrza helem szybko wychładza ciało od wewnątrz, wyczerpując nurka. Wciąż doskonale pamiętam jego poszarzałą twarz i ciało wstrząsane niekontrolowanymi dreszczami.

Sheck tego dokonał. Od pokonania własnego rekordu ustanowionego w jaskini Mante cztery lata wcześniej dzielił go zaledwie 1 metr. Był pierwszym z trzech nurków, którzy kiedykolwiek dotarli na dno Boesmansgat. Dziś Boesmansgat jest nadal najgłębszą na świecie zalaną jaskinią znajdującą się na dużej wysokości. Ze względu na wymagany czas dekompresji jego nurkowanie było odpowiednikiem zejścia na 315 metrów w jaskini znajdującej się na poziomie morza.

Po dokonaniu tego wyczynu Sheck zapytał mnie, czy chciałbym skorzystać z jego sprzętu, by zejść na dno. Nie byłem na to psychicznie przygotowany, więc odmówiłem. Dwa dni później ustanowiłem jednak mój własny rekord, schodząc na głębokość 177 metrów przy wykorzystaniu danych pochodzących z programu Dr. X. Program się sprawdził. Wyszedłem z tego bez szwanku. Exley był zaskoczony, że wykonałem to nurkowanie, nie zakładając suchego skafandra. Nie wiedział, że go po prostu nie mam. Czy miał świadomość, że dwa lata później znajdę głębsze miejsce w Boesmansgat? Gdzieś głęboko w jego oczach, pod ciemnymi brwiami, coś wówczas dostrzegłem. Uśmiech.